

ON NIE WIERZYŁ W MIŁOŚĆ, ONA KOCHAŁA GO OD ZAWSZE...

EVERYTHING I WANT



HOPE S. WARD

HOPE S. WARD

EVERYTHING
I WANT

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl
Okładka: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Grafiki we wnętrzu: freepik, Sandra Biel – sanbrabielarts
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Hope S. Ward
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2025
ISBN 978-83-68236-35-4

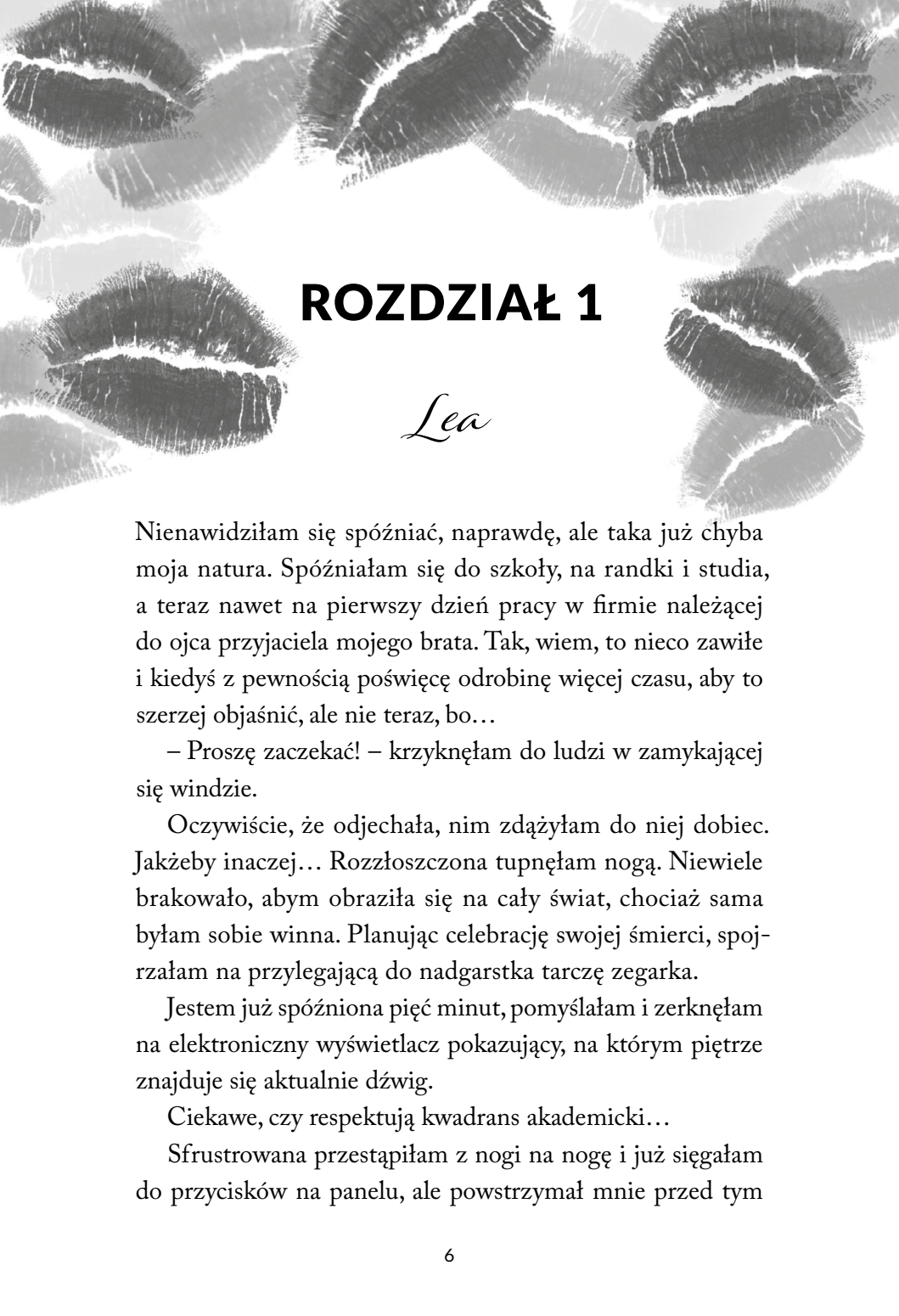
*Dla wszystkich zagubionych dziewczyn.
Kiedys każda z Was odnajdzie własną drogę
do szczęśliwego zakończenia.
I dla Leny – matki chrzestnej historii Lei i Zandera.*



OSTRZEŻENIE

Książka, którą trzymasz w rękach, zawiera szczegółowe opisy scen erotycznych oraz przekleństwa. Przeznaczona jest wyłącznie dla pełnoletnich czytelników. Niektóre fragmenty mogą być trudne lub nieodpowiednie dla wrażliwych odbiorców.

Autorka pragnie podkreślić, że treść powieści to fikcja literacka, a działania bohaterów stanowią wytwór jej wyobraźni i niektóre z nich mogą wywoływać skrajne emocje. Jeśli w którymkolwiek momencie poczujesz, że ta historia nie jest dla Ciebie, zadбай przede wszystkim o swój komfort i przerwij lekturę.



ROZDZIAŁ 1

Lea

Nienawidziłam się spóźniać, naprawdę, ale taka już chyba moja natura. Spóźniałam się do szkoły, na randki i studia, a teraz nawet na pierwszy dzień pracy w firmie należącej do ojca przyjaciela mojego brata. Tak, wiem, to nieco zawile i kiedyś z pewnością poświęcę odrobinę więcej czasu, aby to szerzej objaśnić, ale nie teraz, bo...

– Proszę zaczekać! – krzyknęłam do ludzi w zamykającej się windzie.

Oczywiście, że odjechała, nim zdążyłam do niej dobiec. Jakżeby inaczej... Rozzłoszczona tupnęłam nogą. Niewiele brakowało, abym obraziła się na cały świat, chociaż sama byłam sobie winna. Planując celebrację swojej śmierci, spojrzalam na przylegającą do nadgarstka tarczę zegarka.

Jestem już spóźniona pięć minut, pomyślałam i zerknęłam na elektroniczny wyświetlacz pokazujący, na którym piętrze znajduje się aktualnie dźwig.

Ciekawe, czy respektują kwadrans akademicki...

Sfrustrowana przestąpiłam z nogi na nogę i już sięgałam do przycisków na panelu, ale powstrzymał mnie przed tym

dźwięk powiadomienia o nowej wiadomości. Pospieszenie i nieco nerwowo wyjęłam komórkę ze zdecydowanie za małej i niepraktycznej torebki. Zerknęłam na ekran i ruszyłam przed siebie, zauważywszy kątem oka rozsuwające się przede mną drzwi.

Nie doszłam jednak zbyt daleko.

Pogrążona w lekturze SMS-a od przyjaciółki zatrzymałam się na ścianie, a przynajmniej tak sądziłam. Owa ściana okazała się nią nie być, chyba że przystojny, wysoki szatyn z zielonymi oczami przypominającymi połyskujące szmaragdy postanowiłby nią zostać.

– Jestem święcie przekonany, że najpierw się wysiada. – Odchrząknął, przyglądając mi się z nikłym uśmiechem. – A dopiero później wsiada.

– Tak – odparłam natychmiast, starając się zapanować nad wpełzającymi na policzki rumieńcami. Wręcz czułam, że zaczynam się czerwienić. – Przepraszam. Zaczytałam się i... – Zabrakło mi słów.

– Czy było to przynajmniej coś dobrego?

– Słucham? – Potrząsnęłam zdezorientowana głową i odsunęłam się, umożliwiając mu przejście.

– Pytam, czy to, co pani czytała, było dobrymi wiadomościami. – Skinął ręką na urządzenie, które ścisnęłam w dłoni. – Chyba że nadrabia pani nowinki z portali plotkarskich.

Kącik jego ust lekko drgnął, a ja musiałam sobie powtarzać w głowie: Oddychaj, Lea. To nic takiego, to tylko przystojny facet.

– Nie – odpowiedziałam szybko, a dostrzegłszy jego zdziwienie, szybko się poprawiłam: – Tak. – Miałam ochotę uderzyć się z otwartej dłoni w czoło. – To znaczy... – Wzięłam głęboki wdech. – Przyjaciółka pytała, czy zdążyłam do pracy

w swoim pierwszym dniu – oznajmiłam i wtedy doznałam nagłego objawienia. – O Boże, praca! – Spojrzałam na zegarek. – Boże, Boże, Boże – mamrotałam jak najęta.

Kilkakrotnie wduśliłam przycisk przywołujący windę – niestety odjechała w trakcie przyjemnej pogawędki z nieznanym przystojniakiem – i kiedy tylko przyjechała, wskoczyłam do środka, zanim mężczyzna zdążyłby coś jeszcze powiedzieć. Kompletnie zignorowałam jego rozchylone usta i wyciągniętą w moim kierunku dłoń, w której trzymał białą tekturkę. To coś wyglądało jak...

Wizytówka!

Sięgnęłam po nią, ale drzwi były szybsze: zamknęły się tuż przed moimi paznokciami.

Cholera jasna!

Przeklinałam się w myślach, szczerze wątpiąc, żebym go jeszcze kiedykolwiek spotkała. No chyba że był pracownikiem pana Prestona... Wtedy istniała szansa, że znowu go zobaczę – i to pewnie nieraz.

Ciężko westchnęłam, starając się skupić na pierwszym dniu pracy, o ile po tragicznej wpadce niemal piętnastominutowego spóźnienia jeszcze ją miałam. Przełknęłam ślinę, wytarłam odrobinę spocone dłonie o eleganckie granatowe spodnie i wzięłam głęboki oddech, przewieszając przez rękę ciemny prochowiec. Miałam nadzieję, że Preston Kane mnie nie skreśli.

The Empire Trading to dziecko pana Kane'a, choć nie jedyne. Ma jeszcze syna, Zandera, który – tak się złożyło – jest przyjacielem mojego brata Cartera. To właśnie dzięki tej znajomości udało mi się dostać tutaj stanowisko, a to nie było co. Z tego, co słyszałam, wynika, że pan Preston od zawsze bardzo angażował się w rozwój firmy – poświęcał jej znacznie więcej czasu niż rodzinie. Pewnie dlatego jego spółka

jest dziś jednym z największych podmiotów zajmujących się importem i eksportem towarów.

Sama nie miałam żadnego doświadczenia w tej branży – i również nie wiązałam z nią przyszłości – ale potrzebowałam źródła dochodu. Miałam dwadzieścia dwa lata, a w kawiarni, w której dotychczas pracowałam, zredukowali liczbę stanowisk, przez co z dnia na dzień kopnęli mnie w tyłek. Zostałam bez środków do życia i funduszy na studia – a psychologia nie należy do najtańszych kierunków. Stypendium trochę pomagało, życie w Nowym Jorku jednak nie jest tanie.

Znowu zaczęłam się wkurzać na swoje spóźnialstwo. Nie mogłam zawieść pana Prestona, a tu – proszę – już pierwszego dnia dałam plamę.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się nieśmiało do długonogiej brunetki stojącej przy biurku przed gabinetem. – Nazywam się Lea Rhodes i byłam umówiona z panem Kane’em...

Nie zdołałam wydusić z siebie nic więcej, bo kobieta spojrzała na mnie jak na robaka.

Milcząco wróciła spojrzeniem do tabletu, wystukała coś na nim i ponownie popatrzyła na mnie oceniającym, naprawdę chłodnym wzrokiem.

– Pan Kane ma w tym momencie spotkanie, proszę usiąść i poczekać – odezwała się bez krzty emocji, niczym robot, po czym skupiła uwagę na przerwanej czynności, czymkolwiek ona była.

Posłusznie, bez żadnego zajknięcia zajęłam jedno z wolnych miejsc na fotelu pod ścianą. Czułam się, jakbym czekała na egzekucję. Oczywiście wiedziałam, że pan Preston nie ma całego dnia zarezerwowanego wyłącznie dla mnie, ale nie sądziłam, że wystarczyło kilkanaście minut spóźnienia, abym się już tak łatwo do niego nie dostała.

Popatrzyłam na czarną torebkę, którą ułożyłam chwilę wcześniej na kolanach, i zaczęłam się bawić wystającą nitką. Próbowałam oddychać równomiernie, żeby nie dostać bezdechu, kiedy drzwi się otworzą, ale oczekiwanie nie ułatwiało sprawy. Wszystko przez tego przystojniaka na dole i moje cholerne roztargnienie.

Znudzona rozejrzałam się po przestronnym holu, korytarzu czy jakkolwiek inaczej można by nazwać to puste pomieszczenie. Znajdowały się tu tylko dwa fotele, stoliczek kawowy oraz biurko sekretarki. Zerknęłam na stojącą nieopodal donicę z rośliną przypominającą palmę. Była tu jedynym żywym elementem wystroju, a co więcej, odniosłam wrażenie, że jest bardziej żywa niż kobieta stukająca nerwowo w tablet naprzeciw mnie. Zachciało mi się ziewać, akurat gdy drzwi gabinetu pana Prestona energicznie się otworzyły, i cudem się przed tym powstrzymałam.

Moje serce niespokojnie zabiło, a zjedzone dwie godziny wcześniej śniadanie nieprzyjemnie podeszło do gardła. Teraz jednak nie mogłam się przejmować napadami mdłości i związanym na supeł żołądkiem. Pospiesznie wstałam i nerwowo poprawiłam włosy, kiedy w progu zjawił się Kane.

Ale nie ten, którego się spodziewałam.

– Nie zamierzam się w to mieszać i ty też nie powinienes, ale to moja opinia – oznajmił mężczyzna stanowczo. W ogóle nie brzmiał, jakby rozmawiał z ojcem.

– To ryzyko może się opłacić – odparł pan Preston, nie wyłaniając się na hol.

– Nie stronię od ryzyka, tylko od głupoty. – Młodszy Kane spuścił wzrok na mankiety dopasowanej czarnej koszuli, po czym dodał: – Interesy z tym człowiekiem to szczyt głupoty, a zyski, jakie w tym momencie oferuje, zdecydowanie nie są

warte podejmowania tego ryzyka. – Odwrócił się, najwidoczniej uważając dyskusję za skończoną, po czym ruszył przed siebie i przelotnie na mnie zerknął.

Zatrzymał się dwie sekundy później i znowu na mnie spojrzał, tym razem na dłużej zawieszając wzrok na oczach.

– Lea?

Zander nigdy nie był mistrzem w okazywaniu emocji, lecz w tym momencie – ku mojemu zaskoczeniu – na jego twarzy malowało się zdziwienie.

Zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło, ustępując miejsca chłodnej i doskonale znanej mi obojętności.

– Hej. – Machnęłam nieśmiało ręką niczym zawstydzona nastolatka.

Oddychaj, Lea. Znasz go od jakichś dziesięciu lat, widział cię w piżamie w jednorożce, co było chyba najbardziej uwłaczającym doświadczeniem w całym twoim życiu. To tylko Zander Kane, trzydziestoletni przyjaciel twojego brata. Nikt ważny.

– Co ty tu robisz?

Pytanie na pozór zwyczajne, ale w połączeniu z tonem, ze spojrzeniem i z mimiką twarzy Zandera – a raczej jej brakiem – prawie wywołało we mnie skręt kiszek. Natychmiast poczułam się, jakbym była o coś oskarżona. Jak gdybym znalazła się przed sędzią na sali sądowej. Albo przed katem...

– Jestem umówiona z...

– Lea przyszła do mnie – wtrącił pan Preston, wyłaniając się w końcu z gabinetu.

– W jakim celu? – To pytanie nie było skierowane do mnie.

– Czy ty mi się spowiadasz z planów i decyzji kadrowych w swojej firmie? – Pan Preston z lekkim, niemal niewidocznym

uśmiechem spojrzął na syna, a następnie wyciągnął w moim kierunku rękę. – Zapraszam. – Odsunął się na bok, umożliwiając mi przejście.

Zerknęłam ostatni raz na Zandera i choć wyraz jego twarzy jak zwykle pozostawał grobowy, miałam nieodparte wrażenie, że moja obecność mu przeszkadza. Nie zamierzałam – i, co gorsza, nie mogłam – nic z tym zrobić, dlatego delikatnie uśmiechnęłam się do jego ojca i zniknęłam za drzwiami, ukrywając się przed przenikliwym spojrzeniem młodszego Kane’a.

– Proszę, usiądź. – Mężczyzna wskazał krzesło przed biurkiem, a sam zajął fotel po drugiej stronie mebla.

– Na wstępie chciałabym bardzo podziękować za szansę i najmocniej przeprosić za spóźnienie – wygłosiłam przygotowane w głowie zdanie, nerwowo miętosząc pasek od torebki, którą znowu ułożyłam na kolanach.

– Spokojnie. – Machnął ręką. – Jak zauważyłaś, mój syn złożył mi niezapowiedzianą wizytę, więc nawet nie zwróciłem na to uwagi, ale w przyszłości postaraj się tego unikać – rzekł, zmieniając ton na mniej serdeczny i bardziej profesjonalny. – Mam na myśli spóźnianie się – dodał dla pewności, po czym podsunął mi kilka dokumentów, które okazały się kwestionariuszami.

– Oczywiście.

– Wypełnij to i zanieś do kadr. Czekają tam na ciebie umowy do podpisania. Musisz zjechać piętro niżej, Vanessa cię poinstruuje – powiedział. – Dziś miał się rozpocząć twój pierwszy dzień, ale doszło do niewielkich komplikacji i osoba odpowiedzialna za wdrożenie cię w obowiązki niestety jest w tej chwili nieosiągalna. – Odchrząknął, poprawiając ciasno związany pod szyją krawat. – Dlatego dziś tylko podpiszemy

dokumenty, a do pracy stawisz się... – Zamilkł, odszukując wzrokiem informacje na ekranie komputera. – W czwartek. Zgadza się?

– Tak, oczywiście.

Nagle pomyślałam, że mam niesłychanie ubogi zasób słów. Jak cyrkowa małpka wypełniałam polecenia, czyli w tym wypadku na wszystko przytakiwałam. Wiedziałam mniej więcej, co będzie należało do moich zadań, i nie obawiałam się, że nie podołam, ale byłam spięta – choć chyba każdy na moim miejscu by był.

Uniosłam wzrok na pana Prestona, oczekując dalszych poleceń lub pytań, ale nie nadeszły, więc cicho odkaslnęłam.

– Czy w takim razie to wszystko?

– Tak, naturalnie – odparł, wstając. – Dziś jesteś wolna i widzimy się w czwartek – dodał, wyciągając do mnie dużą, zadbaną dłoń, a ja natychmiast ją ucisnęłam.

– Jeszcze raz dziękuję za szansę. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– To żaden problem.

– Dziękuję – powtórzyłam bezsensownie i ruszyłam do wyjścia, zanim podziękowałabym mu po raz trzeci. – Do widzenia – pożegnałam się, spoglądając przez ramię na mężczyznę, a gdy skinął głową, przekroczyłam próg i zamknęłam drzwi.

Głośno odetchnęłam. Z moich ramion i serca spadł właśnie ciężar wagi, chyba tonę. Spojrzałam na sekretarkę. Nawet w najmniejszym stopniu nie zwróciła na mnie uwagi, dlatego powoli do niej podeszłam i poprosiłam o potrzebne wskazówki, by dotrzeć do kadr. Niechętnie pokierowała mnie na odpowiednie piętro, podając przy tym numer gabinetu, w którym czekała niejaka Sutton Powell. Mimochodem powiedziałam „do widzenia” i ruszyłam do nieszczęsnej windy.

Starałam się wyglądać profesjonalnie, bo choć to od pana Kane'a zależało moje zatrudnienie, a on już przecież zdecydował, nie chciałam sprawiać wrażenia nieobytej. Ponadto wolałam uniknąć publicznych oskarżeń, że dostałam tę pracę przez znajomości, choć tak właśnie było.

Gdy dotarłam do drzwi opatrzonych srebrną tabliczką z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem kobiety, z którą miałam się spotkać, wzięłam głęboki wdech i cicho zapukałam.

– Proszę!

Niepewnie weszłam do środka, napotykać wzrokiem niewiele starszą ode mnie dziewczynę. Mogła być maksymalnie w wieku mojego brata. Delikatnie się uśmiechnęłam, a gdy dostrzegłam pytanie w jej oczach, postanowiłam się przedstawić.

– Dzień dobry, nazywam się Lea Rhodes i...

– Dobrze, że jesteś – przerwała mi, siląc się na przepraszający uśmiech. To nie wróżyło niczego dobrego. – Dosłownie przed sekundą zakończyłam rozmowę z panem Kane'em w twojej sprawie – oznajmiła i skinęła głową na drzwi, żebym je zamknęła. Gdy to zrobiłam, kontynuowała: – Doszło do fatalnej pomyłki, ponieważ stanowisko, na które miała pani zostać zatrudniona, jest już zajęte.

Poczułam się, jakby ktoś chlusnął mi lodowatą wodą prosto w twarz.

– Ale przecież przed chwilą rozmawiałam z panem Kane'em i mówił, że mam u pani podpisać umowę – wydusiłam zmieszana całą sytuacją.

Co, do cholery?

– Tak, rozumiem. Jednak, jak już powiedziałam, doszło do nieporozumienia. Jak pani się domyśla, pan Kane nie zajmuje się osobiście każdym działem w firmie, każdym zatrudnieniem

czy zwolnieniem. Od pewnych zadań ma ludzi i tutaj niestety zawiodła komunikacja. Najmocniej przepraszam w imieniu The Empire Trading.

Przyglądałam się jej zdezorientowana, zniechęcona i sfrustrowana. Kiedy już sądziłam, że w moim życiu wydarzy się nareszcie coś pozytywnego, potknęłam się na mijanej przeszkodzie. Niby to nie do końca moja wina, a jednak czułam, jakbym znowu poniosła porażkę.

Świetnie.

Po prostu cudownie.

Pożegnałam się z kobietą mruknięciem i opuściłam gabinet, pograżając się w milczeniu. Nie zostało mi zbyt wiele czasu na znalezienie pracy, ale musiałam wierzyć, że się uda. Prośzenie rodziców o pomoc finansową zdecydowanie nie wchodziło w grę. Od razu usłyszałabym monolog pełen narzekania na temat wybranych przez siebie studiów. Według nich psychologia nie miała żadnej przyszłości, poza tym uważali, że będę spędzać całe dnie z wariatami i skończę jak ciotka Beatrice, którą parę lat temu zamknęli w zakładzie psychiatrycznym.

Jakby leczenie psychiatryczne było wstydem czy... nie wiem, ujmą, plamą na czyimś honorze.

Nie mogłam odpuścić i pozwolić, aby triumfowali, że mają rację. Musiałam w siebie wierzyć, bo nikt tego za mnie nie zrobi. I nic innego mi przecież nie zostało. Jeślibym się teraz załamała i zwątpiła w swoją przyszłość, z całą pewnością w niczym bym sobie nie pomogła.

Powoli odetchnęłam, by się uspokoić, a organy wewnętrzne jakby wznowiły pracę. Skąd to wiedziałam? Mój brzuch zaczął niesamowicie głośno burczeć. Dobrze, że byłam sama w windzie, inaczej splonęłabym ze wstydu. Po kilkunastu sekundach wydostałam się z klaustrofobicznej puszkii i ruszyłam przez

przeszkłony, przestronny hol do głównego wyjścia z jednego z wielu biurowców mieszczących się przy Bryant Park w Midtown na Manhattanie.

Przymknęłam powieki, czując na twarzy delikatne promienie słońca. Przedzierały się walecznie między drapaczami chmur, których nie brakowało w tej dzielnicy Nowego Jorku. Kwiecień był wyjątkowo ciepły i słoneczny, choć nocami temperatura wciąż szalała i spadała do czterdziestu stopni Fahrenheita*.

Moja chwila spokoju nie trwała jednak długo. Po pierwsze na Manhattanie nie pracowali ludzie, tylko cyborgi, którzy prędzej staranowaliby mnie na chodniku, niż się zatrzymali, a po drugie... z relaksu wyrwał mnie męski głos:

– Wsiadaj. – Stanowcze polecenie brzmiało niczym komenda skierowana do wytresowanego psa.

Spojrzałam przed siebie, osłaniając ręką twarz, aby odszukać w jasności mężczyznę.

I go znalazłam.

Przed wejściem stał przekłęty Zander „Zajmę twoje myśli, ale będę miał cię w dupie” Kane. Nonszalancko opierał się o czarnego mclarena i choć schował oczy za okularami przeciwsłonecznymi, czułam jego przenikliwe spojrzenie na każdym skrawku ciała.

– Co ty tu robisz? – Zmarszczyłam brwi i mocniej zacisnęłam palce na torebce.

– Wsiadaj – powtórzył.

Doskonale wiedziałam, że Zander nie przywykł do powtarzania poleceń.

Biedak zapomniał, że nie jestem jego pracownikiem.

* Temperatura 40°F odpowiada 4,4 °C. W książce bohaterowie posługują się imperialnymi jednostkami miary (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

– Nie.

Przewiesiłam torebkę przez ramię i skrzyżowałam ręce na piersiach, nie poruszając się z miejsca choćby o krok. Jeden z przechodzących w biegu mężczyzn, rozmawiając przez telefon i machając niezgrabnie skórzaną teczką, wyklinał mnie pod nosem, ale niespecjalnie się tym przejęłam. Patrzyłam na człowieka, który zalał mi za skórę już tak wiele razy, że czasami miałam wrażenie, jakbym nieustannie czuła go w sobie, choć – mimo moich fantazji – nigdy fizycznie się we mnie nie znalazł.

Jeszcze nie wiem, czy to źle, czy może przeciwnie.

– Lea – wypowiedział moje imię takim tonem, jakby zamierzał opisać kolejnymi słowami tortury, które mnie spotkają, jeżeli go nie posłucham. – Wsiadaj do samochodu.

Zsunął z nosa okulary, zaszczycając mnie spojrzeniem samego boga, z tym że jego mroczny wzrok przywodził mi na myśl bardziej jakiegoś piekielnika z diabelskiej otchłani niż boską postać.

– Jestem umówiona z Harper – skłamałam, pragnąc czym prędzej uciec.

Dzięki temu łgarstwu przypomniałam sobie również, że nie odpisałam jej na poranną wiadomość, w której pytała, czy zdążyłam do pracy.

– Harper poczeka. – Otworzył przede mną drzwi.

Próbowałam go ominąć, lecz niespodziewanie zacisnął palce na mojej ręce tuż nad łokciem i niemal wepchnął mnie do auta. Zrobił to tak gwałtownie, że nawet nie zdążyłam pisnąć.

– A ja mam za dwadzieścia minut spotkanie – dodał, najwyraźniej olewając moje wcześniejsze słowa.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale to jest porwa... – Urwałam, kiedy zatrzasnął drzwi przekłętego

mcIarena. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego czekałam, aż zajmie fotel kierowcy, a nie wyskoczyłam z powrotem na chodnik. – Powinnam zacząć krzyczeć – odpowiedziałam, gdy położył dłonie na kierownicy.

– Śmiało. – Odpalił silnik i w mgnieniu oka odjechał spod budynku The Empire Trading.

– Ciekawe, czy powiedziałbyś to samo, gdybym faktycznie zaczęła krzyczeć na środku ulicy – fuknęłam, krzyżując przedramiona na piersiach. – Czego chcesz?

Zamiast odpowiedzieć, przyspieszył, jeszcze mocniej zaciskając palce na kierownicy. Chciałam złośliwie zauważyć, że ponoć jest niesłychanie zajęty i nie powinien marnować swojego jakże cennego czasu, a przy okazji również mojego, ale wtedy wypowiedział to jedno krótkie zdanie. Zdanie, przez które – nie wiedzieć nawet dlaczego – zapomniałam o własnym języku.

– Nie będziesz pracować dla mojego ojca.



ROZDZIAŁ 2

Zander

Trzydzieści minut wcześniej

Lea weszła do gabinetu mojego ojca, a on zamknął za nimi drzwi. Miałem kilka pomysłów, dlaczego byli umówieni. Tamta wypowiedź o mieszananiu się w jego decyzje w sprawach kadrowych pozbawiła mnie jednak wcześniejszych nieco naiwnych złudzeń, że to tylko jednorazowe spotkanie. Natychmiast przeniósłem spojrzenie z mahoniowego drewna na sylwetkę Vanessy – jego sekretarki.

– Nessa – użyłem zdrobniałej formy jej imienia, mając nadzieję, że w ten sposób więcej zdziałam.

– Co chcesz wiedzieć? – Spojrzała na mnie spod wachlarza długich rzęs, które z pewnością nie były dziełem matki natury. Przygryzła końcówkę rysika do tabletu.

– O co chodzi z moim ojcem i panną Rhodes? – zagadnąłem, zbliżając się do jej biurka.

Wyciągnąłem rękę i zgarnąłem jej za ucho opadające na twarz pasemko niemal czarnych włosów. Kobieta się

zarumieniła, ale mimo chwilowego wstydu dumnie wypięła biust. Chyba miało mi to zaimponować.

Wybacz, skarbie, nie jesteś w moim typie.

– Pan Kane był z nią umówiony na podpisanie umowy – wyszeptwała konspiracyjnie, jakby się obawiała, że ktoś nas podsłucha.

– Kontynuuj – poleciłem znudzonym głosem.

– Nie wiem za wiele. – Wzruszyła ramionami. – Parę dni temu dostałam polecenie, żeby przygotowano dla niej umowę. Dziś miała zacząć pracę, ale pojawiły się pewne komplikacje, więc ma jedynie podpisać u...

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nic więcej mnie już nie interesowało.

– Do kogo ma iść, żeby dopełnić formalności?

Spuściła wzrok na tablet i przez moment milczała. Zapewne szukała odpowiedzi na moje pytanie.

– Do Sutton.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem. Łatwo pójdzie.

– Na piętrze...

– Wiem, gdzie to jest.

Kolejny raz jej przerwałem, a zaledwie chwilę później zjechałem już windą na niższe piętro. Nie zamierzałem marnować czasu na powitania i inne gówniane grzecznościowe błahostki. Miałem jeden cel i wiedziałem, że osiągnę go w ten czy inny sposób – po dobroci lub... cóż, mniej przyjemnymi metodami. Wszystko zależało od Sutton. Jeśli nadal miała trochę oleju w głowie, bez wątpienia przystanie na moje żądania.

Nie przejmując się jej zajęciem ani tym, czy w czymś przeszkodzę, wkroczyłem do gabinetu.

– Za jakież... – Niechętnie oderwałem wzrok od tarczy zegarka i spojrzałem na kobietę zasiadającą za biurkiem. – ...dziesięć

minut zjawi się u ciebie Lea Rhodes, żeby podpisać umowę. Powiesz, że w kadrach doszło do pomyłki i stanowisko jest już zajęte. Ona powie, że dopiero co rozmawiała z moim ojcem, a wtedy sprzedasz jej bajeczkę, jak to właśnie przed sekundą z nim to konsultowałeś. I choć niezmiernie wam z tego powodu przykro, nie możecie zaoferować jej obiecanej posady.

Nawet na chwilę nie zwątpiłem w to, że dostanę, czego pragnę.

– Słucham? – Miała minę, jakbym co najmniej powiedział, że ma paść na kolana i mi obciągnąć.

– Panna Rhodes nie będzie tu pracować.

– Nie mogę czegoś takiego zrobić – pisnęła. – Jeżeli pan Kane się o tym dowie, zwolni mnie.

– Zwolni cię również, jeżeli przypadkiem się dowie, przez kogo pendrive z pewnymi informacjami wpadł w niepowołane ręce – napomknąłem od niechcenia, przypominając o sytuacji sprzed kilku miesięcy.

– Obiecywałeś, że nikt się o tym nie dowie!

– I przecież nie kłamałem – odparłem, swobodnie poprawiając mankiety. – Dopóki będziesz robić to, co mówię, twoje grzechy są u mnie bezpieczne – zaznaczyłem twardo.

Nim zaczęłaby mnie błagać o litość lub – co gorsza – posuwałaby się w przyпіływie emocji do gróźb, którymi ostatecznie zaszkodziłaby tylko sobie, obróciłem się na pięcie i wyszedłem. Zjechałem windą na parter i powoli przemierzyłem hol.

Wyminąłem paru mężczyzn w garniturach i z teczkami pod pachą. Pędzili przed siebie, jakby od tego zależało ich życie. Spojrzałem na ten obraz z pogardą, ale nie zamierzałem zawracać sobie nim głowy. Miałem ważniejsze rzeczy do załatwienia. Z pewnością nie należało do nich obserwowanie

obcych ludzi, których marna egzystencja jest mi całkowicie obojętna.

Wyszedłem przed budynek, znów spoglądając na tarczę audemarsa pigueta. Złote wskazówki kontrastujące z ciemnym tłem powoli się przesuwwały. Uzmysłowiłem sobie, jakim marnotrawstwem będą nadchodzące minuty. Otworzyłem drzwi mclarena i wyjąłem ze schowka okulary przeciwsłoneczne. Wsunąłem je na nos, a następnie oparłem się plecami o czarną maskę samochodu. Sięgnąłem do kieszeni po telefon i zerkając na wejście do budynku, wybrałem numer jedynej osoby, która mogła polecić Leę mojemu nieszczęsnemu ojcu.

– Coś pilnego? Jestem trochę zajęty.

Usłyszałem w tle damski chichot i przewróciłem oczami.

– Nie powinienes być w pracy?

– Jestem. – Carter odchrząknął. – Poczekaj chwilę – dodał i choć odsunął komórkę albo zasłonił głośnik ręką, i tak słyszałem wystarczająco dużo.

Znudzony wyliczałem w myślach powody, dla których wciąż się przyjaźniliśmy. Zastanawiałem się również, dlaczego stałem przed cholerną firmą ojca i czekałem na siostrę palanta, który różnął teraz jakąś pannę.

Świat się, kurwa, kończy.

– Już – wysapał po dłuższej chwili. – To czego chciałeś?

– Wyjaśnij mi, dlaczego Lea jest u mojego ojca.

Starałem się zachować spokój i używać kulturalnego słownictwa, ale to bardzo szybko mogło się zmienić.

– Bo szukała pracy.

– I?

– I akurat kiedy o tym rozmawialiśmy na lunchu, spotkaliśmy twojego staruszka – odparł bez zawahania. – Powiedział,

że ma dużą firmę i właśnie ktoś się zwolnił, więc po odpowiednim przeszkoleniu z pewnością mu się przysłuży.

– Ja też mam dużą firmę, a mnie o to nie zapytałeś – warknąłem, tracąc opanowanie.

– Zawsze powtarzasz, że twoja firma to nie organizacja charytatywna, a w interesach nie ma miejsca na przyjaźnie i takie tam.

– Z Leą nie łączy mnie przyjaźń ani takie tam – zauważyłem z irytacją.

– No dobra, ale jest moją siostrą, więc to prawie tak, jakby była też twoją.

Skrzywiłem się z niesmakiem na te słowa.

– Mogłeś jej poszukać pracy tam, gdzie sam pracujesz.

– Żeby dyszała mi nad karkiem za każdym razem, gdy zobaczy, że obracam inną laskę? – zagadnął prześmiewczo. – Podziękuję. Zresztą z czym ty masz problem?

Z tym, że otaczają mnie głupcy.

Chciałem powiedzieć to na głos, lecz mimo wszystko zatrzymałem dla siebie ten komentarz.

– Zaczynam spotkanie, cześć – mruknąłem, mijając się z prawdą.

Ale tylko częściowo, bo Lea właśnie wyszła z przeszkłonego biurowca. Wyglądała tak, jakby łąknęła promieni słonecznych, które nieśmiało muskały jej twarz i odkryte ramiona. Miałem wrażenie, że w tym świetle jej skóra mieni się złotem. Stała z przymkniętymi powiekami i lekko zadartą głową pośrodku chodnika. Stanowiła całkowite przeciwieństwo otaczających mnie kobiet; gdyby nie ona i jej przyjaciółka Harper, zapomniałbym, że takie osoby również istnieją. Nie była supermodelką, influencerką ani gwiazdą porno, która musi obniżyć swoje wymagania i marzenia aktorskie, celując

nie w Hollywood, tylko w branżę filmów dla dorosłych. Nie wpisywała się w żadną z tych kategorii, a jednak byłem niemal pewien, że mało który facet oparłby się jej niewinnemu, kuszącemu urokowi.

– Wsiadaj – poleciłem, porzucając zbędne uprzejmości.

Nie bawiłem się w stosowanie sztuczek i podchodów, bo za dwadzieścia minut powinienem odbyć videokonferencję w siedzibie swojej firmy na Hudson Yards. Sama trasa zajmowała około dziesięciu minut. Nie miałem zatem zbyt wiele czasu na przygotowanie się do spotkania z potencjalnym klientem.

– Co ty tu robisz? – Przycisnęła torebkę do piersi, jakby musiała się chronić przed napastnikiem.

Może nie byłem szczególnie dobrym człowiekiem, ale jej torebka akurat mnie nie interesowała.

– Wsiadaj – powtórzyłem.

Lea, jak to ona, musiała wystawić moją cierpliwość na próbę.

– Nie.

Rozluźniła się i skrzyżowała ręce na piersiach. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i zdeterminowanej, by postawić na swoim. Chyba zapomniała, z kim ma do czynienia.

– Lea. – Ostro wypowiedziałem imię dziewczyny, nie pozostawiając najmniejszych złudzeń, że uda jej się ze mną wygrać. – Wsiadaj do samochodu.

– Jestem umówiona z Harper.

Nigdy nie umiała kłamać.

– Harper poczeka.

Ruszyła z miejsca, a ja otworzyłem drzwi od strony pasażera. Kiedy tylko spróbowała mnie wyminąć, zręcznie chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem. W kolejnej sekundzie, asekurując jej głowę, wepchnąłem ją do auta.

– A ja mam za dwadzieścia minut spotkanie – dopowiedziałem, ignorując jej bezcelowy monolog.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale to jest porwa... – Zamilkła, gdy zatrzasnąłem drzwi z jej strony.

Obszedłem auto i zająłem miejsce kierowcy, a wtedy ponownie otworzyła usta. Jeszcze nigdy nie miałem tak silnej ochoty ich zatkać.

– Powinnam zacząć krzyczeć.

– Śmiało – rzuciłem, wykrzywiając usta w kpiącym uśmiechu.

Odpaliłem silnik i zerknąłem na naburmuszoną dziewczynę. Postawiłem na swoim, a jej się to najwyraźniej nie spodobało. Jakby wierzyła w możliwość, że tego nie zrobię.

– Ciekawe, czy powiedziałabyś to samo, gdybym faktycznie zaczęła krzyczeć na środku ulicy. – Skrzyżowała ręce na pierśsiach. – Czego chcesz?

Zamiast od razu odpowiedzieć, wcisnąłem gaz.

– Nie będziesz pracować dla mojego ojca.

– Trochę się spóźniłeś. – Prychnęła z wyczuwalnym żalem w głosie. – Stanowisko, na które miałam zostać przyjęta, okazało się już zajęte.

Czyli wszystko poszło po mojej myśli. Świetnie. Teraz czas wprowadzić dalszą część planu, który zrodził się w mojej głowie dopiero podczas rozmowy z Carterem.

– Dlaczego ani ty, ani twój brat nie powiedzieliście mi o tym, że szukasz pracy? – zagadnąłem, starając się nie okazać tonem zbyt wielkiego zainteresowania.

– Bo ja tego nie chciałam.

– Dlaczego?

– Po prostu. – Wzruszyła ramionami. – Od kiedy jesteś taki rozmowny? – zakpiła.

– Sytuacja mnie do tego zmusiła. – Odchrząknąłem. – Nie przyzwyczajaj się.

Między nami zapanowała cisza, ale nie przeszkadzało mi to. Lubilem spokój, choć paradoksalnie to pod presją najlepiej mi się myślało i pracowało. Ów spokój jednak nie trwał długo, bo przecież w tym samochodzie przebywała również Lea Rhodes. Ona nie umiała siedzieć cicho. Już wiele razy się o tym przekonałem.

– Dokąd w ogóle jedziemy?

– Do mojej firmy.

– Po co?

– Musisz zadawać tyle pytań? – Byłem zirytowany jej słowotokiem. Czy ona kiedykolwiek zamykała usta?

– Muszę przypominać, że to ty siłą wpakowałeś mnie do tego auta?

Nie skomentowałem, licząc, że dzięki temu w końcu zamilknie.

Ale oczywiście nie zamilkła.

– Więc?

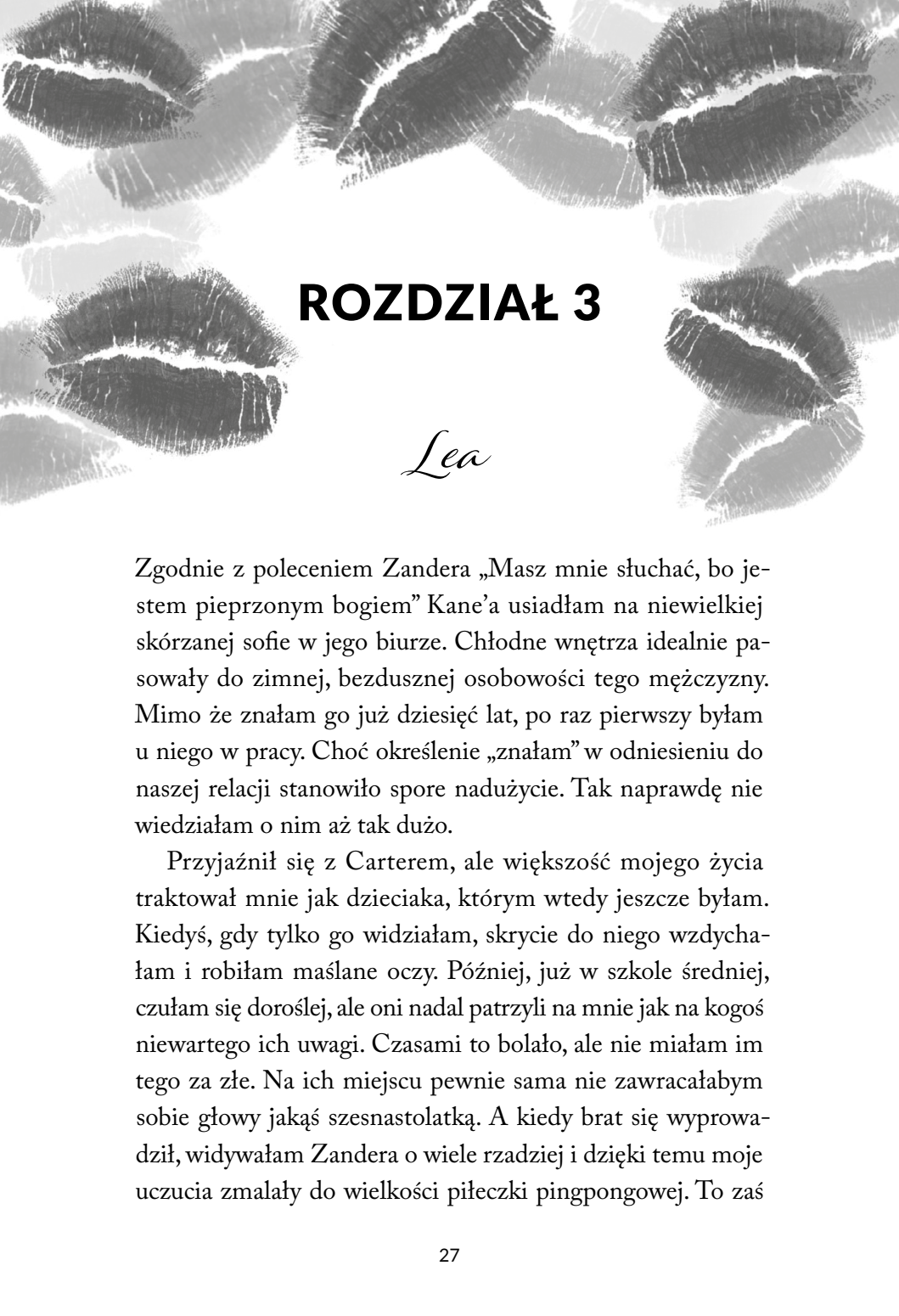
Moje tętno wzrosło. Już samo przebywanie z nią było dla mnie kurewsko ryzykowne, a jeśli dodać do tego jej buńczuczną postawę, stawało się niemal katastrofalne.

– Mam spotkanie, więc grzecznie usiądziesz w moim gabinecie i na mnie poczekasz. Później uratuję ci tyłek i nigdy więcej nie wrócimy do tego tematu.

Przeniosła wzrok na boczną szybę.

– Chyba nigdy nie wypowiedziałeś do mnie tylu słów.

I obym tego nie żałował.



ROZDZIAŁ 3

Lea

Zgodnie z poleceniem Zandera „Masz mnie słuchać, bo jestem pieprzonym bogiem” Kane’a usiadłam na niewielkiej skórzanej sofie w jego biurze. Chłodne wnętrza idealnie pasowały do zimnej, bezdusznej osobowości tego mężczyzny. Mimo że znałam go już dziesięć lat, po raz pierwszy byłam u niego w pracy. Choć określenie „znałam” w odniesieniu do naszej relacji stanowiło spore nadużycie. Tak naprawdę nie wiedziałam o nim aż tak dużo.

Przyjaźnił się z Carterem, ale większość mojego życia traktował mnie jak dzieciaka, którym wtedy jeszcze byłam. Kiedyś, gdy tylko go widziałam, skrycie do niego wzdychałam i robiłam maślane oczy. Później, już w szkole średniej, czułam się dorosłej, ale oni nadal patrzyli na mnie jak na kogoś niewartego ich uwagi. Czasami to bolało, ale nie miałam im tego za złe. Na ich miejscu pewnie sama nie zawracałabym sobie głowy jakąś szesnastolatką. A kiedy brat się wyprowadził, widywałam Zandera o wiele rzadziej i dzięki temu moje uczucia zmalały do wielkości piłeczki pingpongowej. To zaś

popchnęło mnie w ramiona innych chłopców, którzy – dla odmiany – byli w moim wieku. Sądzę, że stanowiło to naturalną kolej rzeczy, ale mój nieco nadopiekuńczy brat miał w tym temacie odmienne zdanie.

Doskonale pamiętam, kiedy w przedostatniej klasie szkoły średniej pojechałam z Ryanem Mitchellem na skraj parku niedaleko naszej szkoły. Tamto miejsce słynęło z tego, że chłopcy przyjeżdżali tam z dziewczynami, aby zaliczyć kolejne bazy. Nie miałam nic przeciwko, bo Ryan Mitchell był dla mnie wtedy spełnieniem marzeń. Przystojny, popularny, w dodatku gwiazda drużyny sportowej. Później zrozumiałam, że było to z mojej strony niesamowicie płytkie, ale właśnie w taki sposób postrzegała go siedemnastoletnia ja. Wciąż z wypiekami zawstydenia wspominałam tamten wieczór...

Całowaliśmy się, a Ryan włożył mi ręce pod koszulkę. Zdjął ją ze mnie jednym całkiem sprawnym ruchem. Zostałam w spódniczce oraz staniku i obściskiwalam się z chłopakiem na tylnym siedzeniu jego toyoty. I wtedy ktoś zastukał w szybę, a chwilę później siłą wyciągnął Ryana z auta. Spanikowałam, bo w pierwszym momencie pomyślałam, że ktoś nas napadł. Widziałam oczami wyobraźni swoją śmierć, lecz po chwili w otwartych na oścież drzwiach zauważyłam Zandera. Zmierzył mnie wzrokiem, wyprostował się i zdjął bluzę. Parę sekund później rzucił nią w moim kierunku, zaszczycając mnie bardzo krótkim poleceniem: „Ubieraj się”. Potem przez dwadzieścia minut musiałam stać obok niego, w jego bluzie i patrzeć, jak mój brat próbuje wyperswadować Ryanowi zabieranie mnie w takie miejsca. Obrazowo wyjaśnił, co mogłoby mu się przypadkiem przydarzyć, gdyby ponownie spróbował się dobrać do moich majtek. Po wszystkim odstawili mnie z Zanderem do domu. Następnego dnia w szkole

Ryan udawał, że mnie nie zna, a ja się dowiedziałam, że mój braciszek i jego nieznosna druga połówka namierzali mój telefon. Zander Kane już wtedy był pieprzonym geniuszem technologicznym.

Mój brat od zawsze budził strach, bo był cholerykiem, a Zander... On niszczył innych milczeniem. Jego sposób bycia, wymowny wzrok, postawa, po prostu cały on udowadniały ludziom, że są dla niego tylko nic nieznaczącym pyłkiem. Wystarczyło jego delikatne dmuchnięcie, aby przestali istnieć. Tak było, kiedy chodziłam do liceum, i tak było również teraz, gdy studiowałam.

Usłyszałam ciche chrząknięcie, które przywołało mnie do ponurej rzeczywistości. Spojrzałam na sympatycznie wyglądającą, niewiele starszą od swojego szefa kobietę i posłałam jej nieśmiały uśmiech. Domyśliłam się, że to sekretarka, skoro zajrzała tu podczas jego nieobecności.

– Pan Kane prosił, abym pani przekazała, że to zajmie jeszcze chwilę. – Delikatnie się zarumieniła na samą wzmiankę o Zanderze.

Odniosłam wrażenie, że jakiś fragment wypowiedzi szefa przemilczała, lecz nie zamierzałam wprawiać jej w jeszcze większe zakłopotanie. Nie uśmiechało mi się spędzenie tu następnej godziny – szczególnie że byłam głodna jak wilk. Batonik z automatu na dole na niewiele się zdał, ale nie mogłam przecież wyżywać się na Bogu ducha winnej osobie.

– Dziękuję.

– Może chce pani się czegoś napić?

– Nie, niczego mi nie potrzeba – skłamałam.

Już kiedy wychodziłam z firmy ojca Zandera, burczało mi w brzuchu, a teraz mój żołądek wykonywał dziwne fikołki. Obawiałam się, że jak tak dalej pójdzie, to strawi sam siebie.

Kobieta wycofała się z gabinetu, a ja ponownie zostałam sam na sam ze swoimi myślami i z głodem. Usiłując nie zwariować, po raz kolejny skupiłam się na sobie – z tą różnicą, że już nie na przeszłości, tylko na przyszłości. Zaczynałam się szczerze niepokoić, co zrobię, jeżeli nie znajdę innej pracy. Naprawdę ucieszyłam się na perspektywę zatrudnienia w The Empire Trading, a teraz znowu musiałam główkować i martwić się jutrem.

* * *

Od godziny wylegiwałam się w łóżku, próbując wymyślić plan na szybki zarobek. Przez pierwsze trzydzieści minut przeglądałam w Internecie ogłoszenia o pracę, ale nic nie przykuło mojej uwagi. Sprawę komplikowało to, że nie mogłam wziąć pierwszej lepszej posady. Wiele firm szukało albo kogoś na pełny etat – a to nie wchodziło w grę przez moje studia – albo osoby z doświadczeniem, którego nie miałam.

Głośnie pukanie do drzwi sprawiło, że leniwie zerknęłam na Harper. Jakiś czas temu utonęła w książkach, rozkładając się z nimi na podłodze. Gdy jednak zobaczyła mój błagalny wzrok, niechętnie się podniosła.

– Co ty byś beze mnie zrobiła? – wymamrotała pod nosem, obciągając wymięte spodenki dresowe.

– Zginęłabym – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Zander jest pod drzwiami – zakomunikowała, odsuwając się od wizjera. Jako jedne z nielicznych studentek w tym przeklętym akademiku mogłyśmy podglądać, kto stoi na korytarzu.

Przyjaciółka z rozbawieniem obserwowała wkradającą się na moją twarz panikę.

– Co?! – Poderwałam się gwałtownie z łóżka. – Jak to „jest pod drzwiami”? Co on tu robi?

– A to przypadkiem nie jest tak, że zwiąłeś mu dzisiaj z biura? – Prychnęła, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie zwiąłam, tylko wyszłam – sprostowałam. – Zresztą pani Petterson nie powinna go tu wpuszczać! Jak chłopaki z naszego roku chcą się dostać, to muszą się wkradać, kiedy ucina sobie popołudniową drzemkę, a obcego faceta wpuszcza ot tak? – Zaczynałam dramatyzować i doskonale o tym wiedziałam. – Nie otwieraj – szepnęłam, wpadając na genialny pomysł. – Będziemy udawać, że nas nie ma.

– Lea, wiem, że tam jesteś – usłyszałam jego głos.

– Nie otworzę mu w rozciągniętym dresie! – zaprotestowałam do Harper.

– Już widział cię w piżamie w jednorożce – parsknęła cicho, a ja miałam ochotę ją zamordować. – Myślę, że dres nie zrobi na nim większego wrażenia.

Oczywiście musiała przywołać w kryzysowej sytuacji noc mojego totalnego upodlenia. Dodatkowo sama w tym uczestniczyła, a wszystko zaczęło się na imprezie w domu bractwa. Wypiłam prawdopodobnie o kilka drinków za dużo, Harper zadzwoniła do mojego brata, który – jak się okazało – był poza miastem. Tutaj nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji (tak, to żart), bo załatwił kogoś, kto miał pomóc jej się mną zająć. Czy muszę mówić, że tym kimś był Zander Kane?

To właśnie tamtej nocy przyjechał do domu, w którym trwała impreza, i zabawił się w rycerza. Wyzwolił mnie z łap równie pijanego członka bractwa, a po wszystkim zawiózł do akademika. Żeby jednak upokorzeń nie było za mało, kazał Harper – będącej tamtej nocy w o wiele lepszym stanie niż ja – pomóc mu mnie przebrać. Szczęśliwie przyjaciółka miała

na tyle oleju w głowie, że zrobiła to bez jego udziału. Nie przemyślała jednak wyboru stroju. To właśnie wtedy Zander widział mnie w mojej różowej piżamie w jednorożce.

– Liczę do trzech i idę po zapasowy klucz do pokoju. – Podniósł głos, by mieć pewność, że go usłyszę.

Z żalonym westchnieniem podeszłam do drzwi i niechętnie je otworzyłam. Zander od razu zmierzył mnie wzrokiem, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Wiesz, że pani Petterson nie dałaby ci tego klucza? – Kpina i zrezygnowanie to jedyne, co mógł dostrzec na mojej twarzy.

– Nie zaczekałaś. – Powiedział coś tak oczywistego, że postanowiłam nie marnować sił na odpowiedź. – Cześć, Harper – przywitał się z moją rudowłosą przyjaciółką i wszedł jak do siebie.

Nawet nie zdążyłam go przed tym powstrzymać.

– Cześć – odpowiedziała natychmiast i niemal podbiegła do wejścia. – To ja was zostawię.

– Zdrajczyń! – wykrzyknęłam za nią, gdy trzasnęła drzwiami.

– Dlaczego nie zaczekałaś? – Zander tak dla odmiany zamienił w pytanie swoje wcześniejsze stwierdzenie.

– Bo byłam głodna.

– Mogłaś zamówić sobie coś do jedzenia.

– Miałam dość czekania. – Opadłam na łóżko, ignorując go. Wciąż stał pośrodku niewielkiego pokoju, który dzieliłam z Harper. Patrzył na mnie z góry, niczym rozczarowany swoim pracownikiem szef. – Zresztą po co miałam czekać?

– Bo potrzebujesz pracy i zamierzałam ci ją załatwić.

– Nie będę dla ciebie pracować.

– Nie planowałam cię zatrudnić – powiedział takim tonem, jakby sam pomysł mu uwłaczał.

– Więc co chciałeś zrobić?

– Umówiłem ci rozmowę. – Jak gdyby nigdy nic usiadł na krześle przy moim biurku. – Znajoma szukała kogoś, kto będzie jej pomagać przy organizacji różnego rodzaju imprez.

– Nie mam doświadczenia – napomknęłam zestresowana, gwałtownie podrywając się z nieco zużytego materaca.

– To je zdobędziesz. – Wzruszył ramionami. – Nikt nie oczekuje, że będziesz umiała wszystko, skoro jesteś tylko studentką.

„Jesteś tylko studentką”. Nie wiem dlaczego, ale w jego ustach zabrzmiało to jak obelga.

– Ty otworzyłeś firmę, gdy byłeś na studiach – przypomniałam z grymasem.

– Nie każdy może być mną. – Na jego ustach pojawił się delikatny, zadziorny uśmiech, ale nie dość, że był ledwie zauważalny, to szybko zniknął.

– Kiedy mam się z nią spotkać?

Byłam naprawdę zaintrygowana tą ofertą, co więcej, nawet trochę wdzięczna, że o mnie pomyślał. Chyba tylko dlatego spuściłam z tonu.

– Pierwotnie mieliśmy do niej podjechać po moim spotkaniu z klientem, ale uciekaś. – Uniósł wymownie brew, spoglądając na mnie z politowaniem. Kiedy rozchyliłam usta, kontynuował: – Tak, wiem, ty nie uciekaś, tylko wyszłaś – zadrwił i chyba dostrzegł malujące się na mojej twarzy zmieszanie, bo zaraz wyjaśnił: – Te drzwi naprawdę nie są dźwiękoszczelne, Aniołku.

Nienawidziłam, gdy tak do mnie mówił. To przypominało mi o innej żenującej sytuacji z mojego życia...

Zander wstał, podszedł do wyjścia i rzucił mi przelotne spojrzenie.

– Bądź u mnie w biurze jutro o trzeciej – polecił, uchylił drzwi i niemal przekroczył próg, a wtedy dodał: – I... Lea. – Zerknął na mnie przez ramię. – Zdecydowanie jestem fanem tej pizamy w jednorożce.

A potem tak po prostu zniknął.

I może to dobrze, inaczej poduszka, którą rzuciłam w jego kierunku, trafiłaby w tę jego przystojną twarz.



ROZDZIAŁ 4

Zander

Opuściłem pokój w akademiku, ignorując spojrzenia dziewczyn krążących po korytarzu. Niektóre z nich bez najmniejszego skrupowania przechadzały się w ręczniku i z mokrymi włosami. Widziałem ich spojrzenia i – owszem – kilka lat temu pewnie by mi to nawet zaimponowało, ale nie teraz.

Kiedyś zachwycaly mnie nawet maślane oczy, które robiła do mnie szesnastoletnia Lea. Oczywiście nigdy nie pozwoliłem, aby wydarzyło się między nami coś więcej. Po pierwsze – i najważniejsze – zawsze uważałem, że jest dla mnie za młoda, a po drugie – odrobinę mniej ważne – to siostra mojego przyjaciela. Pewnie znalazłbym jeszcze kilka innych powodów, dla których nigdy nie patrzyłem na nią tak jak na pozostałe dziewczyny w swoim otoczeniu.

To znaczy prawie nigdy tak na nią nie patrzyłem.

Przykładem może być ta jedna noc w zeszłym roku, kiedy Carter zadzwonił do mnie z kasyna w Las Vegas i oznajmił, że jego młodsza siostra ma kłopoty. Początkowo myślałem, że chodzi o jakąś drobnostkę, zwłaszcza że zadzwonił, akurat

gdy między moimi nogami klęczała pewna blondwłosa modelka powoli dobierająca mi się do kutasa. Tak, to był zdecydowanie kiepski moment na rozmowę o Lei.

Kiedy jednak usłyszałem, że dzwoniła do niego wstawiona Harper i powiadomiła, że z Leą jest kiepsko, a na dodatek są na imprezie w domu bractwa... powiedzmy, że straciłem ochotę na dalszą zabawę. Znałem tę dziewczynę wystarczająco długo, by może nie tyle się o nią martwić, ile poczuwać się do pewnej odpowiedzialności. Przyjaźniłem się z Cartelem od lat i gdyby chodziło o moją siostrę, chciałbym, żeby wyciągnął ją z tarapatów, gdybym sam nie był osiągalny.

Byłem wtedy już po paru drinkach, ale kiedy dojechałem pod wskazany przez Harper adres, wydawało mi się, że jestem trzeźwy. „Wydawało mi się” to jednak kluczowe stwierdzenie.

Na początku wszystko przebiegło bez większych komplikacji. Odnalazłem Harper, która z dystansu około sześciu stóp pilnowała Lei obściskującej się pod ścianą z jakimś napalonym chujem. Wyniosłem ją z domu, bo niemal śłaniała się na nogach, i odwiozłem obie dziewczyny do akademika. A potem zaczęły się schody.

Harper wkładała Lei piżamę w cholerne jednoróżce, a ja, choć się odwróciłem, miałem na nią doskonały widok w pieprzonym lustrze po drugiej stronie pokoju. Zanim się opamiętałem, uzmysławiając sobie, na widok jakiej dziewczyny mi staje, minęła chwila. Zdecydowanie zbyt długa, bym czuł się z tym dobrze.

W celu poprawy samopoczucia tej samej nocy, gdy wyszedłem z akademika, wróciłem do domu bractwa. Odnalazłem typa, który próbował zaciągnąć Leę do łóżka, i wyjaśniłem z nim kilka spraw.

To była ostatnia sytuacja, w której zapomniałem, kim jest Lea. Od tamtej pory widywaliśmy się już tylko sporadycznie.

Wracając do sedna: kiedyś zainteresowanie studentek pewnie by mi imponowało, lecz nie teraz. Nie zamierzałem być ich seksualnym nauczycielem ani mentorem na drodze do rozpusty. Wolałem kobiety wiedzące, czego chcą, a przede wszystkim godzące się na moje upodobania w łóżku. Nie chodziło o nic wymyślnego, żadne BDSM ani te sprawy, ale nie byłem czułym kochankiem. A takie dziewczyny, nawet jeśli początkowo twierdziły, że chcą ostrego rżnięcia, w praktyce, gdy przychodziło co do czego, płakały po kilku mocniejszych pchnięciach, klapsach czy słowach niebędących romantycznym wyznaniem miłości.

Kiedy ruszyłem przez parking w stronę samochodu, postanowiłem odbyć rozmowę telefoniczną, którą, prawdę powiedziawszy, powinienem był przeprowadzić przed wizytą u Lei, ale jej ucieczka pokrzyżowała mi plany.

Nim zająłem miejsce kierowcy, wybrałem numer Margot Dubois. Była mi winna przysługę i nadeszła pora, by się o nią upomnieć.

Margot była niezastąpiona jako założycielka i dyrektor zarządzająca firmy organizującej spotkania biznesowe dla najważniejszych osób w mieście. Musiałem jej jednak przypomnieć, że początki nie były tak kolorowe. Wiele zawdzięczała współpracy z klubem Elysium – bo to miejsce pozwoliło jej na nawiązanie licznych kontaktów wśród wpływowych mieszkańców Nowego Jorku. Ten układ zaowocował korzyściami, które pomagają w rozwoju firmy i utrzymaniu się na szczycie. I to dzięki mnie dostała się do Elysium. Tam nie brali byle kogo, a istnienie tego miejsca, podobnie jak lokalizacja, były ściśle chronione.

– Świat się kończy, że do mnie dzwonisz, czy może dzwony kościelne wybiły twój czas? – Roześmiała się dźwięcznie.

Ta radość od razu mnie zirytowała.

– Jeszcze się nie wybieram na tamten świat – prychnąłem, choć zdawałem sobie sprawę, że miała na myśli mój ślub, a nie pogrzeb. Mimo to zdecydowanie wolałbym tę drugą opcję niż pierwszą.

– Czyli nic się nie zmieniło, a w Nowym Jorku wciąż przybywa dziewczyn ze złamanym sercem.

Dobrze wiedziałem, że to przytyk skierowany w moją stronę. Uważała, że zabawiam się kosztem niewinnych i niczego nieświadomych dziewczyn, a potem składałam je w ofierze. Komu? Nie miałem pojęcia.

– Nie dzwonię, żeby wysłuchiwać tych bzdur, Margot.

– Więc po co? – W jej głosie pobrzmiwał niepokój.

– Pamiętasz czasy, kiedy dopiero zaczynałaś w Nowym Jorku? – zagadnąłem od niechcienia, po czym odpaliłem silnik i odjechałem spod akademika. Odebrałem milczenie jako potwierdzenie, więc kontynuowałem: – A pamiętasz, jak ci wtedy pomogłem? – Zabębniłem palcami o kierownicę, czując narastającą frustrację na widok rozciągającego się przede mną korka. – Pora spłacić dług.

– Czego chcesz? – Jej ton diametralnie się zmienił.

– Niczego wielkiego. – Domyślałem się, że mój spokojny, lecz nieco drwiący głos niepokoił ją bardziej niż krzyki i groźby. – Zatrudnisz tylko moją znajomą.

Cisza.

Nie lubiłem czekać na odpowiedź, która właściwie mogła brzmieć tylko w jeden możliwy sposób, postanowiłem jednak poczekać na rozwój wydarzeń. Margot jeszcze się nie rozłączyła – słyszałem jej głośny oddech. Zastanawiałem się nad

brudami, jakie na nią mam, w razie gdybym musiał nakłonić ją siłą do podjęcia decyzji.

– Nie mam wolnego stanowiska.

– To je stwórz – mruknąłem, jakby było to oczywiste. – Albo kogoś zwolnij.

– Mam zwolnić dobrego pracownika, żebyś mógł zapunktować w oczach dziewczyny? – parsknęła z niedowierzaniem, a ja mimowolnie się spiąłem.

– Moje pobudki to ostatnia rzecz, która powinna cię interesować, Margot – zauważyłem oschle. – Przyjadę z nią jutro i podpiszecie umowę. – To nie była propozycja, lecz rozkaz. – Ona i tak będzie tylko pomocą, więc możesz sobie nawet wymyślić to stanowisko.

Znów odpowiedziała mi cisza.

– Nie chcesz mieć we mnie wroga – dodałem ostrzegawczo i zakończyłem połączenie.

I tak nie usłyszałbym już żadnej sensownej reakcji.

* * *

– Ciotka do mnie dzwoniła, żebym ci przypomniał, do czego służy telefon – oznajmił cierpko Matteo.

Matteo to mój kuzyn, który – tak jakoś się złożyło – był w połowie Włochem. Jego matka, siostra mojej matki, zaszałała pewnego upalnego lata w Palermo. Przez pierwsze lata mieszkali tam, ale ostatecznie przeprowadzili się do Nowego Jorku. Od tego czasu mieliśmy dość regularny kontakt, choć Matteo nigdy nie był mi szczególnie bliski. Nawet teraz, gdy u mnie pracował, wolałem towarzystwo Isabelli, jego siostry.

– Powiedz mojej matce, że nie mam czasu na comiesięczne wizyty.

– Wiesz, że sam możesz do niej zadzwonić i jej to powiedzieć? – prychnął, rozsiadając się na sofie w moim gabinecie.

Spojrzałem na niego z takim samym entuzjazmem, z jakim patrzyłem na przedstawicieli handlowych, którzy nie rozumieją, co się do nich mówi. Zignorowałem jego idiotyczne pytanie i połączyłem się poprzez interkom z sekretarką.

– Emily, zarezerwuj na drugi weekend przyszłego miesiąca trzy pokoje w jakimś hotelu w Las Vegas.

– Drugi weekend maja? – upewniła się, a ja głośno westchnąłem.

– Tak, Emily. Następny miesiąc to maj z tego, co mi wiadomo, więc tak, na drugi weekend maja. – Irytowało mnie, gdy musiałem powtarzać i wyjaśniać proste rzeczy.

– Oczywiście. Coś jeszcze?

– Nie. – Zerknąłem na zegarek na nadgarstku i... zmieniłem zdanie. – Jednak tak. Niebawem powinna się zjawić moja znajoma, która była tu wczoraj – powiedziałem z nadzieją, że kobieta nie ma zaników pamięci.

– Ta urocza brunetka? – zapytała, a po intonacji domyśliłem się, że mówi to z uśmiechem.

– Tak – przyznałem z oporem. – Od razu ją do mnie wpuść.

– Urocza brunetka? – Matteo podłapał temat.

– To siostra Cartera – odparłem zdawkowo.

– A Carter wie, że ruchasz jego młodszą siostrzyczkę? – Zarechotał, nic sobie nie robiąc z mojego piorunującego spojrzenia.

Czasami naprawdę sądziłem, że jego poziom inteligencji zaniżał standardy firmy.

– Wyjdź – rozkazałem oschle.

W tym momencie nie był moim kuzynem, tylko podwładnym i dla jego własnego dobra lepiej, gdyby zniknął mi z oczu.

Matteo z grymasem wstał i bez słowa ruszył w kierunku drzwi. Gdy je otworzył, wpadła na niego dziewczyna. Beznamiętnie przyglądałem się tej scenie, czekając, aż kuzyn w końcu się ulotni, a Lea wejdzie do mojego gabinetu.

– Przepraszam – wymamrotała, opierając asekuracyjnie dłonie na torsie Matteo.

– To znowu ty.

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc, o czym mówił.

Lea powoli podniosła wzrok na jego twarz, a na jej policzkach natychmiast pojawiły się rumieńce.

Serio, kurwa? Czerwieni się na widok tego palanta?

– Chyba powinnam bardziej uważać, jak i gdzie idę.

Nieznacznie się od siebie odsunęli, ale sprawiali wrażenie, jakby całkiem zapomnieli, że stoją w progu mojego gabinetu.

– Możesz wpadać na mnie częściej – odparł.

Dłużej tego nie wytrzymam.

Poruszyłem się niespokojnie i głośno odchrząknąłem, a kiedy ich spojrzenia powędrowały na mnie, uśmiechnąłem się kpiąco.

– Przeszkadzam wam?

Lea znowu się zarumieniła, a ja odczułem nagłą potrzebę poluzowania krawatu pod szyją.

– Już idę – odparła, zerkając jeszcze na mojego kuzyna. – Miło było cię ponownie spotkać.

– Matteo – przedstawił się, wyciągając dłoń.

– Lea.

– Lea? – Uniósł brwi w zdziwieniu. – Ta Lea? Jesteś siostrą Cartera?

– Tak. – Zachichotała.

Przetarłem dłonią twarz. Nie wierzyłem w to, czego musiałem być świadkiem.

– Jaki ten świat mały – mruknął przeciągle Matteo. – W takim razie z pewnością jeszcze się spotkamy.

W końcu drzwi się zamknęły, a ja zostałem sam na sam z Leą Rhodes, moim cholernym utrapieniem. Zmierzyłem ją nonszalancko wzrokiem i żeby nie powiedzieć niczego głupiego, skupiłem się na logotypie firmy widniejącej na pulpicie laptopa. The TrustVerify Biometrics – odczytałem w myślach nazwę, dostrzegając kątem oka siadającą naprzeciw Leę. Zerknąłem na nią znad ekranu urządzenia i bezcelowo zabębniłem palcami o klawiaturę.

– Więc... – Odchrząknęła. – Jestem. – Wskazała na siebie rękami w teatralny sposób, jakby naprawdę uważała, że ktoś mógłby przeoczyć jej obecność.

– Zauważyłem.

– Ktoś tu wstał lewą nogą?

Świergotała tak wesoło, że nagle odczułem potrzebę, aby jej popsuć ten wysmienity humor. Musiałem naprawdę długo gryźć się w język, żeby nie zachować się wobec niej jak kutas.

– Za pół godziny pojedziemy na spotkanie z Margot Dubois. To u niej będziesz pracować – oznajmiłem oficjalnym tonem.

Ignorując krzywą minę Lei, skoncentrowałem się na tym, w czym byłem najlepszy – na pracy. Wpatrzyłem się w ekran laptopa, sprawdzając prognozę wzrostu technologii biometrycznych z uwzględnieniem analizy ryzyka. Przejrzałem raporty z ostatnich ataków i incydentów, starając się zrozumieć ich mechanizmy i potencjalne zagrożenia dla klientów.

Na moment zamknąłem oczy, zastanawiając się nad kolejnymi krokami swojej firmy, a kiedy je otworzyłem, natrafiłem na miodowe tęczówki dziewczyny, która cały czas siedziała naprzeciwko. Przyglądała się moim dłoniom, ukradkowo zerkając

na moją twarz, gdy analizowałem raporty, a potem znowu na ręce, gdy przekładałem dokumenty. Nie odezwałem się jednak ani słowem – nie mogłem nieustannie poświęcać jej czasu i uwagi. Nie była wziętym na wychowanie szczeniakiem, lecz znajomą, której pomagałem znaleźć pracę. Tylko tyle.

Powoli odliczałem godziny do chwili, gdy pozbędę się tego problemu i nasz kontakt znów ograniczy się jedynie do przypadkowych spotkań podczas wizyt Lei u Cartera.



ROZDZIAŁ 5

Lea

Z nudów zaczęłam przeglądać jedną z ulotek znalezionych na biurku Zandera. Nie będzie to ciekawa lektura, ale przynajmniej się dowiem, czym dokładnie się zajmuje.

The TrustVerify Biometrics to lider rozwiązań biometrycznych, które zapewniają najwyższy poziom bezpieczeństwa i weryfikacji tożsamości klientów z sektora prywatnego oraz publicznego.

Oferujemy kompleksowe systemy kontroli dostępu oparte na najnowszych technologiach, takie jak rozpoznawanie twarzy, odcisków palców czy głosu. Gwarantujemy niezawodną ochronę przed nieuprawnionym dostępem do wrażliwych obszarów.

Dobra, to robi wrażenie. Oczywiście wiedziałam, że The TrustVerify Biometrics w bardzo krótkim czasie zaczęła odnosić pierwsze sukcesy, a z takim dyrektorem generalnym

jak on najpewniej nie było to aż tak trudne... Zander był diabelnie zdolny i ambitny. Nadal jednak miał tylko trzydzieści lat, a jego firma, jak zdążyłam się zorientować, była warta więcej niż spółka jego ojca, którą ten prowadził niemal przez całe swoje dorosłe życie.

Pomagamy w efektywnym wdrażaniu i konfiguracji rozwiązań biometrycznych poprzez specjalistyczne szkolenia dla zespołów IT. Przeprowadzamy audyty i oceny systemów, aby zapewnić naszym klientom najwyższą wydajność, dokładność i bezpieczeństwo. Nasze audyty obejmują szczegółową ocenę systemów biometrycznych oraz zalecenia dotyczące ewentualnych ulepszeń lub zmian.

Nie dziwiłam się, że Zander jest tak skoncentrowany na pracy i niczego poza nią nie widzi. Myśląc o tym, wróciłam do niego spojrzeniem, a wtedy on – jak gdyby to wyczuł – rozchylił przymknięte powieki i również na mnie popatrzył.

Wstrzymałam oddech i głośno przełknęłam ślinę. Powinnam odwrócić wzrok. Nie chciałam, aby sądził, że znowu mam na jego punkcie fioła – tak jak wtedy, kiedy byłam nastolatką. Wiedziałam, że powinnam przestać się wgapiać w jego zielone tęczówki, które przypominały mi oczy węża, lecz... on nie oderwał ode mnie spojrzenia.

– Powinniśmy już jechać – oznajmił niespodziewanie, a jego ton jasno wskazywał, że najbezpieczniej będzie, jeśli go posłucham i ruszę się z miejsca.

Myślałam, że jego nastrój niebawem się zmieni, ale nie. Zander przez całą drogę nie tylko milczał, ale też traktował mnie jak powietrze. Dwukrotnie próbowałam zacząć jakiś temat, za każdym razem jednak w odpowiedzi słyszałam

zdawkowe „tak” lub „nie”. Brakowało jedynie „nie wiem”, ale gdyby tak odpowiedział, uznałabym, że jest chory. On wiedział wszystko, a nawet jeżeli nie, duma nie pozwoliłaby mu się do tego przyznać.

W ponurej i chłodnej atmosferze dojechaliśmy pod firmę pani Dubois. Wysiadłam i okrążyłam samochód, stając ramię w ramię z Zanderem. Liczyłam, że coś powie, udzieli mi jakiejś wskazówki, ale on nadal milczał. Bez słowa wszedł do budynku, o dziwo, przepuszczając mnie w drzwiach. Może w innej sytuacji by mnie to nie zaskoczyło, ale gdy zamieniał się w górę lodową, nie wiedziałam, czego można się po nim spodziewać. I to nie tak, że kiedykolwiek wcześniej był niesamowicie rozmowny czy wylewny. Teraz zwyczajnie zachowywał się tak, jakbym mu przeszkadzała.

Rozejrzałam się po eleganckim biurze i jednocześnie skupiałam na spokojnym oddechu, choć serce biło coraz szybciej. To spotkanie miało dla mnie ogromne znaczenie i trudno było mi się tak po prostu nie denerwować. Dodatkowo postawa Zandera nie pomagała w zapanowaniu nad nerwami.

Margot Dubois, schludnie ubrana i emanująca pewnością siebie, siedziała za biurkiem, patrząc na nas z wyrazem obojętności. Czułam się nieco skrępowana jej surowym spojrzeniem.

– Zander... – Kobieta jako pierwsza zabrała głos, wstając i podchodząc do nas dystyngowanym krokiem. – Dobrze cię widzieć – dodała, ściskając jego wyciągniętą dłoń i cmokając go w policzki. Coś w tonie jej głosu podpowiadało mi jednak, że nie jest w pełni szczera. – A to zapewne twoja urocza przyjaciółka. – Zmierzyła mnie wzrokiem, podając mi jedynie opuszki palców. – Zapraszam. – Wskazała wolne krzesło przy biurku.

– Dziękuję, pani Dubois. Jestem bardzo wdzięczna za tę szansę – odpowiedziałam z lekkim uśmiechem.

Zander stał obok i uważnie przysłuchiwał się rozmowie, lecz ani na chwilę nie odłożył telefonu. Ba, nie wydawał się nawet rad z powodu spotkania ze znajomą i tylko przelotnie skinął jej na powitanie głową, gdy ona niemal się na niego rzuciła i praktycznie obcałowała jego obojętną twarz. Rozumiałam, że miał inne, ważniejsze rzeczy, ale jeżeli nie chciał tu ze mną przyjeżdżać, to przecież nikt mu nie kazał. Nie prosiłam go o pomoc w znalezieniu pracy ani tym bardziej o niańczenie na rozmowie kwalifikacyjnej.

Margot spojrzała na mnie z wyraźnym zainteresowaniem.

– Zatem jakie są twoje oczekiwania wobec nas? – Brzmiała dość sztucznie.

Co to w ogóle za pytanie? Zazwyczaj to pracodawca mówi, jakie ma oczekiwania wobec pracownika, nie na odwrót.

Przełknęłam ślinę, próbując zachować spokój, i ukradkiem zerknęłam na Zandera. Nie odrywał wzroku od ekranu komórki. Najwyraźniej zamierzał tu po prostu stać i udawać, że go nie ma.

Nabrałam powietrza i odpowiedziałam na to oraz kolejne pytania, starając się mówić naturalnie. Dokładałam wszelkich starań, aby brzmieć rzeczowo.

– Niestety nie jestem w stanie umówić się z panią na konkretne dni pracy, ponieważ organizacja różnego rodzaju przedsięwzięć bywa nieprzewidywalna – rzekła Dubois.

– Oczywiście, rozumiem.

– Z pewnością nie będą to nagłe, spontaniczne terminy. Nasz harmonogram pęka w szwach, ale czasami są to tylko weekendy, a czasami pojawiają się również wydarzenia w środku tygodnia. Liczę jednak, że uda nam się w tej kwestii

porozumieć – oznajmiła, spoglądając z ekscytacją albo niepokojem na Zandera.

Nie umiałam jeszcze odczytać jej mimiki, ale co w tym dziwnego? Znałam tę kobietę dopiero od jakichś dwudziestu minut.

– Rozumiem to i jestem pewna, że się pani nie rozczaruje. – Chciałam, żeby dostrzegła mój entuzjazm mimo jej chłodnego stosunku.

Zamieniłam z nią jeszcze parę zdań, po czym wreszcie ruszyliśmy do wyjścia. Nie wiedziałam, jak długo będę potrafiła zachowywać profesjonalizm, przebywając w jednym pomieszczeniu z mężczyzną udającym, że jest powietrzem, oraz kobietą, której podejścia do mnie i mojego ewentualnego zatrudnienia nie mogłam rozszyfrować.

Przed opuszczeniem budynku Zander się zatrzymał i odwrócił w kierunku kobiety stojącej pośrodku lokalu.

– Zadzwońę później – zakomunikował, a ona jedynie przytaknęła, jakby wiedziała, że jakakolwiek dyskusja nie ma najmniejszego sensu.

Stanęliśmy przed czarnym mclarenem i kiedy chciałam obejść auto, by zająć miejsce pasażera, Zander mnie przed tym powstrzymał.

– Tam stoi auto. – Wskazał na zaparkowanego po drugiej stronie ulicy mercedesa w tym samym kolorze. – Benjamin odwiezie cię do akademika. – Ponownie spuścił wzrok na telefon. Nawet na mnie nie zerknął.

Co ja mu, do diabła, zrobiłam?

– Nie jadę do akademika – wydusiłam.

Znów nic nie odpowiedział, po prostu milczał. Przez moment nawet sądziłam, że mnie nie usłyszał. Po kilku sekundach przyjrzałam się jego oczom, które zdawały się nieco mętne,

jak gdyby Zander był tutaj obecny tylko ciałem. Odniosłam wrażenie, że już nie skupia się na tym, co czyta, i odpłynął gdzieś myślami.

– Więc zawiezie cię, dokąd chcesz – odparł wreszcie.

Usłyszałam.

Otwierałam usta, aby coś powiedzieć, ale to, co zrobił w następnej kolejności, było jak siarczysty policzek.

Wsiadł do samochodu i... odjechał.

Zrobił to bez słowa, nie oglądając się za siebie.

Niechętnie spojrzałam na wysiadającego z mercedesa kierowcę, a później na znikającego na horyzoncie mclarena. Zaciśnęłam zęby i zwinęłam w pięści dłonie skrywane w kieszeniach cienkiego beżowego płaszczka, po czym westchnęłam zrezygnowana. Zamiast jednak zastanawiać się nad zachowaniem Zandera, podreptałam w stronę Benjamina.

– Dzień dobry – przywitałam się z roslým mężczyzną i nieśmiało uśmiechnęłam. – Moje plany uległy nieco zmianie... – Przystąpiłam z nogi na nogę, gdyż w głowie pojawił mi się diaboliczny plan. – Czy to będzie problem, jeżeli nadrobimy trochę drogi i zatrzymamy się na chwilę w dwóch miejscach?

– Skądże – odparł, zachowując pełny profesjonalizm. – Zgodnie z poleceniem pana Kane’a jestem do pani dyspozycji.

– Wspaniale! – Moja radość musiała go zdziwić, bo spojrzał na mnie spod uniesionej brwi. – W takim razie podjedziemy po moją przyjaciółkę pod akademik, a potem ruszymy dalej – poinformowałam, wskakując na tylne siedzenie samochodu.

Skoro miałam do dyspozycji osobistego szofera, dlaczego by tego nie wykorzystać? Zdawałam sobie sprawę z tego, że ten spontaniczny pomysł jest wyjątkowo gówniarski, ale na dorosłe zachowania miałam przecież jeszcze czas. Dla odmiany

chciałam zadrwić z nadopiekuńczości mojego brata i Zandera, świetnie się przy tym bawiąc.

W drodze do akademika napisałam wiadomość do Harper.

Ja: Cokolwiek robisz, rzuć to i się szykuj, bo wychodzimy. Po drodze zgarnij mi jakąś kieckę i widzimy się na dole za około 10 minut.

Nasza przyjaźń miała to do siebie, że z nas dwóch Harper była bardziej postrzelona, żeby nie powiedzieć wprost, że niedojrzała. To ona od zawsze wpadała na szalone pomysły, które pakowały nas w tarapaty. Dlatego wiedziałam, że nie będzie o nic pytała, tylko od razu weźmie się do szykowania.

Zbliżaliśmy się do akademika, a mnie naszły wątpliwości. Niby nie chciałam zrobić niczego złego, wiele dziewczyn w naszym wieku chodziło do takich miejsc jak to, do którego zamierzałam się wybrać, ale z nerwów zaczęłam wyłamywać sobie palce, bo... To nie było w moim stylu. Nie potrafiłam się jednak pozbyć irytacji i poczucia odrzucenia po tym, jak Zander zostawił mnie na tym pieprzonym chodniku, dlatego w jakimś stopniu chciałam mu utrząść nosa.

I choć głosy z jednej strony mojej głowy mówiły, że przecież nie musiał ze mną jechać do Margot, załatwiać mi pracy ani pomagać, to te z drugiej brzmiały zgola inaczej. Na powierzchnię próbowała się przebić ta część mnie, która wciąż darzyła Zandera sentymentem zakochanej nastolatki. Czułam się, brzydko mówiąc, chamsko olana.

– Mów, jaki masz plan – rzuciła Harper, wsiadając do mercedesa.

– Co powiesz na wypad do The Obsidian Club? – zagadnęłam, pochylając się do Benjamin, by podać mu zapisany

na karteczce adres. Wstydziłam się prosić na głos obcego mężczyznę, żeby zawiózł nas do klubu z męskim striptizem.

– Co ty mówisz? – pisnęła, podskakując na siedzeniu, jakby miała dostać przedwczesny prezent urodzinowy.

– Boże... – szepnęłam zażenowana i osunęłam się na fotelu. – Uspokój się.

– Lea, a czy ty pamiętasz, że na ostatnie urodziny chciałam cię tam zabrać, ale powiedziałaś, że prędzej umrzesz, niż wejdiesz do lokalu wypełnionego gołymi facetami? – Spojrzała na mnie z wyrzutem, a ja ukryłam twarz w dłoniach.

Doskonale o tym pamiętałam i nadal niespecjalnie byłam przekonana do tego pomysłu. Sama w sumie nawet nie wiedziałam, dlaczego to robię i co chcę w ten sposób ugrać, ale Zander mnie wkurzył. Łudziłam się jedynie, że jeżeli Carter jakimś cudem się dowie, gdzie zawiózł nas kierowca jego przyjaciela, opieprzy go i zrzuci na niego całą winę za deprawację kochanej, niewinnej siostrzyczki.

– Dobra, dawaj tą sukienkę. – Wyszarpnęłam z rąk Harper czarny materiał, który wciąż trzymała przyciśnięty do piersi. Kiedy wyciągnęłam ręce przed siebie, kolejny raz utwierdziłam się w przekonaniu, że to idiotyczny pomysł. – Serio nie mam w szafie nic, co zakrywałoby nieco więcej ciała?

– Nie mówiłaś, jaką sukienkę ci wziąć. – Wzruszyła ramionami.

Prychnęłam.

– I dlatego wzięłaś tę, którą ostatni raz miałam na sobie w liceum? – Spojrzałam z politowaniem na przyjaciółkę. – Przepraszam, czy to okienko między panem a nami da się jakoś zasłonić? – skierowałam pytanie do Benjamina, który cały czas nas słyszał, ale nie dawał tego po sobie znać.

– Oczywiście – odpowiedział i po chwili zostałyśmy same.

Sceptycznie spojrzałam na satynowy czarny materiał. Nie byłam nawet pewna, czy w niego wejdę. Mimo to zrzuciłam z siebie ubrania i opornie wcisnęłam się w kreację. Chciałabym powiedzieć, że jest dopasowana, ale... nie. Ona nie była dopasowana, tylko tak mocno opięta, że zaczęłam się obawiać, czy materiał nie pęknie przy gwałtowniejszym ruchu. Zawsze byłam raczej drobnej budowy, ale od czasu szkoły średniej nabrałam tu i ówdzie bardziej kobiecych kształtów, przez które teraz tkanina przylegała do ciała ściślej niż druga skóra, chociaż daleko mi było do J.Lo.

– Powinnaś zdjąć stanik.

Spojrzałam na Harper, jakby upadła na głowę.

– W życiu.

– Leaaaa – jęknęła, przeciągając moje imię. – Masz w tej sukience odkryte prawie całe plecy, na krzyż przechodzą ci jedynie cienkie sznureczki, które przytrzymują przód – zauważyła, machając w powietrzu palcem wskazującym niczym Harry Potter różdżką. – Słuchasz mnie? – spytała zniecierpliwiona.

– Nie – wyznałam szczerze.

– Ściągaj stanik – rozkazała.

Skrzywiłam się.

– Wolałabym, żeby powiedział mi to jakiś facet, a nie przyjaciółka.

– Może tej nocy ci się poszczęści, ale dzięki mnie powie tylko „zdejmij majtki”, bo stanika już nie będziesz miała – oznajmiła z dumą, jakby przyczyniła się co najmniej do zwalczania głodu na świecie.

– Jasne – odparłam z kpina; w ogóle nie brałam takiej możliwości pod uwagę. Zwyczajnie nie byłam dziewczyną, która idzie do łóżka z facetem poznanym pół godziny wcześniej

w barze. – Ten stanik serio aż tak źle wygląda? – Obróciłam głowę, starając się zajrzeć sobie przez ramię na plecy, co oczywiście było bez sensu. Musiałabym mieć szyję żyrafy, żeby to się udało.

– Wyglądasz jak moja kuzynka z Wisconsin.

Rozciągnęłam usta w krzywym grymasie, bo jej kuzynka z Wisconsin... Ona była... Boże, nawet nie umiałam znaleźć odpowiedniego określenia, aby jej nie obrazić.

– Dobra – burknęłam i mimo początkowych obiekcji zdjęłam biustonosz.

Auto się zatrzymało, a Benjamin poinformował, że dotarliśmy na miejsce. Spojrzałam przez przyciemnioną szybę na neonowy szyld z nazwą klubu i poprawiłam sukienkę, upewniając się, że żadna intymna część ciała nie będzie na wierzchu. Głośno westchnęłam, starając się zignorować nerwy i przybierające na sile rewolucje w żołądku.

– Dawaj, idziemy! – Harper była pełna niespożytej energii.

Chwyciła mnie za rękę i niemal siłą wyciągnęła z samochodu. Spojrzałam tęsknie na mercedesa, w którym Benjamin spędzi kolejną godzinę lub dwie w oczekiwaniu na koniec naszej zabawy, choć nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że bawić się będzie tylko jedna z nas.

Po kilku minutach stania w kolejce i opłaceniu biletu wstępu weszłyśmy do lokalu. Przekroczyłyśmy próg i niemal od razu uderzyły w nas gorąco oraz wilgoć unosząca się w powietrzu. Przez moment miałam złudzenie, jakbyśmy wkroczyły do zupełnie innego świata. Z każdym kolejnym krokiem dźwięki muzyki stawały się głośniejsze, a krążący wokół nas mężczyźni byli coraz bardziej roznegliżowani.

Gdy uniosłam wzrok, zauważyłam migające światła i tancerzy odśladających ciała w rytm muzyki. Emanowali pewnością

siebie i zmysłowością, a ich ruchy hipnotyzowały widzów, ale w ogóle do mnie nie przemawiały. Czułam się skrępowana i przeklinałam samą siebie w myślach za wybór tego klubu. Nawet gdybym chciała się teraz wycofać, Harper by nie odpuściła. Musiałyśmy spędzić tutaj co najmniej godzinę, żeby dała mi spokój. Do tej pory najbezpieczniejszym miejscem w całym lokalu wydał mi się bar, przy którym krzatali się faceci bez koszulek. Przynajmniej mieli na sobie spodnie.

– Muszę się napić.

Machnęłam ręką na wolne hokery przy ladzie, przekrzykując głośne dudnienie. Harper jedynie skinęła głową i ruszyła tam ze mną. Kiedy usiadłyśmy, niemal od razu zjawił się jeden z opalonych, napakowanych barmanów. Wyglądał jak żywcem wyjęty z magazynu dla kobiet.

– Co podać?

– Tequilę – oznajmiłam. – Taką deskę, jak mają te dziewczyny – uzupełniłam, wskazując grupkę przy sąsiednim stoliku.

– Jest na niej dwanaście shotów – poinformował, jakby uważał, że nie damy rady tyle wypić.

– Idealnie. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Może zapomnę, że kiedykolwiek tu byłam – wymamrotałam pod nosem, czego mężczyzna już nie usłyszał.